Nr. 324.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 21. Listopada 1897.

Ideały życiowe.

IV.

Motory, narzędzia, sprzęty, budowle, słowem Wyroby, tworzą ową cieplarnię, owe wazony i podpórki, przy pomocy których hoduje się dziwna roślina, zwana — człowiekiem ucywilizowanym.

Z rośliny tej wytryskuje jeszcze dziwniejszy kwiat, zwany duchem, którego jakby listkami są — Utwory.

Innemi słowy można powiedzieć, że Utwór jest to taki wyrób, takie dzieło ludzkie, które służy do zaspokojenia potrzeb ducha, będąc samo jakby zbiornikiem sił i uzdolnień — duchowych.

Flaszka jest zbiornikiem wina, piec zbiornikiem ciepła, akumulator elektryczności. Zaś poezya jest zbiornikiem pewnych wzruszeń, obraz zbiornikiem kolorów i linij, romans jest zbiornikiem pojęć i uczuć, odnoszących się do życia.

Wszystkie te zaś wzruszenia, kolory, formy, uczucia i pojęcia przedstawione są w sposób doskonały, jak najbardziej odpowiadający naturze i potrzebom ducha. Jedność w rozmaitości, jasność, ruch, harmonia, proporcya, rytm, prawo, czyli wszystkie cechy doskonałości, obowiązkowo muszą istnieć w Utworach, z których nadto usuwają się materyały wstrętne, a choćby tylko nieprzyjemne dla zmysłów.

Siła, materyał, budowa wewnętrzna, forma i wielkość, tudzież powierzchowność, są to jak wiemy — „logiczne części" rzeczy.

Otóż — każda „część logiczna" jest jakby źródłem pewnej klasy Utworów.

Z przedstawienia „powierzchowności" urodziło się Malarstwo, z „form i wielkości" — Architektura i Rzeźba. Z „budowy wewnętrznej" Ornamentyka *vel* Ozdobnictwo, wreszcie „z materyałów" sztuka kucharska, perfumiarska, a bodaj czy nie Jubilerstwo i Kostyumerstwo.

Siły, tylko wyraziste, mogły dać początek utworom. Ciężkość, ciepło, elektryczność nie są wyrazistemi, więc nie rodzą się z nich dzieła piękne. Natomiast „ruch mechaniczny" i „dźwięk" są wyrazistemi, więc z pierwszego począł się Taniec, z drugiego Muzyka.

O „świetle" powiemy to tylko, że jest ono niezbędnym warunkiem prawie wszystkich utworów, nie wyłączając muzyki. Specyalnie zaś jest ono źródłem sztuki ogniomistrzowskiej (fajerwerki) i kunsztownego oświetlenia (iluminacye).

Jak widzimy, dziedzina Utworów ogarnia nietylko Sztuki piękne (malarstwo, architektura i t. d.) ale jeszcze te działy, do których nie przyznaje się estetyka (np. perfumiarstwo, kostyumerstwo)...

Najznakomitszą Siłą w naturze jest duch ludzki ze swymi organami: mową, grą fizygnomii i postawy. Z mowy ustnej rodzi się Wymowa, z piśmiennej Literatura, a z mowy, gry fizyognomii i postawy zlanych w organiczną całość poczyna się — Dramat.

Mniej więcej ogarnęliśmy całą dziedzinę Utworów. Przypatrzmy się teraz stosunkowi jej do naszego społeczeństwa.

Łatwo pojąć, że użytecznymi są te utwory, które istnieją, silnie rozwijają się i działają, jeżeli nie na całe społeczeństwo, to przynajmniej na jego warstwy inteligentne. Któreż więc utwory u nas zasługiwałyby na nazwę użytecznych?...

Przedewszystkiem... Sztuka kulinarna! o ile zaliczamy do niej nietylko smaczne pokarmy, lecz i napoje alkoholiczne.

Sztuce tej przeważnie hołdują inteligentni mężczyźni, jak znowu „inteligentne" kobiety, bodajże najwięcej czasu i pieniędzy poświęcają Kostyumerstwu.

Malarstwo dopiero się rodzi u nas i to na gruncie... bardzo jałowym...

O Rzeźbie nie ma co wspominać zarówno, jak i o Architekturze.

Tańców posiadamy kilka narodowych, ba! o jednym z nich istnieje nawet piosenka:

Lazła niegdyś z pleców skóra...
...Ale Polak szedł mazura,
Bo nie masz jak mazur!

I rzeczywiście nasze klasy inteligentne tańczą dużo i tańczą ładnie. Tego jednak nie można powiedzieć o wiejskich i miejskich masach ludowych, które tańczą ciężko i niezgrabnie, w karczmach i szynkowniach, nie podnoszących bynajmniej ich upodobań estetycznych.

Co się tyczy muzyki, prawda, że mamy Chopina, Moniuszkę i szereg innych kompozytorów; lecz naród nasz nie posiada ani Śpiewu choralnego ani Orkiestr.

Dotychczas tylko żydzi byli zdolni do tworzenia orkiestr. Dopiero w ostatnich latach Maszyński dał początek chórowi Lutni, a Namysłowski orkiestrze włościańskiej i trzeba przyznać, że obaj zaczęli szczęśliwą ręką.

Ornamentyka, czyli przyozdabianie ścian, sprzętów, naczyń, bielizny i odzieży, w znaczeniu ludowem i narodowem prawie że nie istnieje. Zbytecznie zaś dodawać, że na Wymowę nie było u nas miejsca, a Dramat nasz zajmuje bardzo średnie stanowisko w rodzinie europejskiej dramaturgii

Przechodzimy do Literatury, tej wielkiej gałęzi utworów, która sama w sobie już stanowi świat oddzielny.

Później wspomnimy o literaturze naukowej, filozoficznej i społecznej, która w innych językach tworzy niby odwieczne, prawie nieprzebyte puszcze, u nas zaś przypomina zagajnik — ciągle bardzo młody, ciągle bardzo rzadki i ciągle więdnący...

Wśród tej cmentarnej nieledwie pustki, wszechświatowa postać Kopernika jest tak samotną i tak nieproporcyonalnie olbrzymią, że po prostu robi przykre wrażenie...

Szczęściem rodacy Kopernika nie wiele o nim wiedzą, a jeszcze mniej zajmują się nauką, w której on zdobył nieśmiertelność.

Stosunek literatury pięknej do naukowej, filozoficznej i społecznej u nas porównaćby można do gospodarki wielkiego pana, a zarazem bankruta, który nie posiada lasu, drzew owocowych, nawet jaarzyn, lecz natomiast — ma przepyszny ogród kwiatowy, pełen swojskich i przeniesionych okazów.

Taine bardzo słusznie powiedział, że literatura naukowa i — literatura piękna w wielkim stylu mają ten sam materyał. Stanowią go najogólniejsze cechy przedmiotów, ludzi, klas społecznych, nawet społeczeństw.

Ta tylko istnieje różnica, że gdy nauka przedstawia owe „cechy" za pomocą wyrazów i określeń ogólnych, uporządkowane w rodzaje i gatunki — literatura piękna posługuje się wyrazami jak najbardziej potrącającemi o zmysły i uczucia, zaś „cechy ogólne" ukazuje w związkach życiowych.

Kiedy poeta opisuje wschód słońca, czujemy chłodny powiew wiatru słyszymy świegot wróbli, dzwonienie skowronka, ryk bydła, widzimy złote niebo zarumienione a na niem, aż oczy bolą, taki jasny krąg wiecznego światła. Zacieramy zziębnięte ręce, lecz w sercu budzi się radość i odpędza z powiek resztkę snu.

Nauka zaś opisze nam wschód słońca — w astronomii, wiatr — w meteorologii, głosy — akustyce, barwy — w optyce, zziębnięcie i sen — w fizyologii, a radość — w psychologii. Wszystko to będzie bardzo dokładne, bardzo nauczające, ale — nie utworzy takiej organicznej i wyrazistej całości, jaką nam daje poezya.

Otóż w naszej literaturze pięknej język dosięgnął szczytu doskonałości, jeżeli nawet nie przekroczył jej w tak zwanych utworach „dekadenckich". Czy jednak te czarodziejskie pędzle i dłuta zawsze malują i rzeźbią cechy ogólne i prawdziwe ludzi i społeczeństwa?... na to nie potrafimy odpowiedzieć, ponieważ i nasza krytyka znajduje się dopiero w zawiązku...

Krytyka zaś jest, a raczej powinna być jakby gałęzią przyrodoznawstwa, która przedewszystkiem zajmuje się: klasyfikacyą, anatomią, fizyologią, hygieną i patologią... utworów literatury pięknej...

Bolesław Prus.

Z nowych wydawnictw.

Stanisław Schnür-Pepłowski: *„Jeszcze Polska nie zginęła!"* dzieje legionów polskich; 8, str. 228. Kraków, 1897; Spółka wydawnicza polska.

Tradycya otoczyła legendową prawie czcią one pogrobowe zastępy obrońców wolności, którzy jeźli — jak pragnęli — nie wywalczyli swobody i niepodległości rozszarpanej ojczyźnie, to przynajmniej wobec świata i następnych pokoleń dowiedli, iż wśród dzieci obojętnych na losy nieszczęśliwej matki oni przynajmniej mieli serce, mieli ducha ofiary i poświęcenia. Byłoby dziś — co najmniej — spóźnionem, wykazywać błędy owej polityki i nie wieleby to przysłużyło się sprawie samych dziejów, krytykować postępowanie przewódców legionów. Postąpili oni — jak w swem mniemaniu sądzili, że najlepiej dla ojczyzny pracują, my tylko korzystając z historyi, mistrzyni życia uczmy się — jaką drogą nie dochodzi się do upragnionej wolności. Dlatego przedewszystkiem podnieść należy zasługę p. Pepłowskiego, iż opowiadając o legionach, ich losach pożałowania godnych — przedstawił rzecz z tej strony przedmiotowej, bezstronnej, nie wdając się w historyozofię i politykomanię. Rzecz cała zyskała na tem wiele, a czytelnik ma przed sobą obraz dokładny początku, organizacyi i losów legionów.

O tej epopei bohaterskiej historya nasza posiada nie wiele dokładnych prac — a zasługiwała ona przecież na coś więcej, jak na wspomnienie. Do jej twórcy i organizatora zastępów bitnych legionistów, do burzliwej owej epoki w ogóle odnosi się wiele podań, epizodów, żyjących jeszcze w pamięci ludzkiej lub rozprószonych po pamiętnikach i kronikach; p. Pepłowski ratuje to wszystko od niechybnego zapomnienia, porządkuje i układa w swem opowiadaniu w jedną zajmującą całość. Przed wyobraźnią czytelnika stają żywo obrazowane nietylko wypadki ale i osoby, stają liczne a dokładne ich sylwetki, staje cała historya. I w tem widzimy drugą zasługę autora dla przeszłości naszej dziejowej, iż luźne podania, rozrzucone epizody pozbierał skrzętnie i przekazał potomności.

Nie mało też wartość publikacyi podnoszą ilustracye i dobrze wykonane i nie pozbawione historycznego interesu. Są to przeważnie portrety ówczesnych bohaterów, po większej części odbicia obrazów współczesnych.

Polecamy dobrą a pożyteczną tę książkę wszystkim miłośnikom przeszłości naszej i dorastającemu pokoleniu, w którem rozbudzi niechybnie szlachetniejsze uczucie i miłość dla ojczystych ideałów.

Ks. Paweł Smolikowski: *Założenie misyi ks. Zmartwychwstańców w Adryanopolu* — Kraków, 1897.

Jest to przyczynek bardzo ciekawy do dziejów zgromadzenia księży Zmartwychwstańców — jakie z pod pióra tegoż czcigodnego autora niedawno wyszły, przyczynek o tyle ciekawszy, iż zarazem odsłania zbożną pracę tych Ojców, podjętą z wielkiem poświęceniem w sprawie tak ważnej — jaką jest przywrócenie jedności między wschodnim a zachodnim kościołem. Zawiązki tej pracy, pierwsze początki misyi bułgarskiej, zasługi około niej Ojca św. Piusa IX., Francyi, księcia Czartoryskiego, oto czem się ta broszura zajmuje.

Autor, jak zawsze, opowiada barwnie, wprowadza wiele współczesnych postaci, charakteryzując każdą z nich oddając ludziom to, co im się słusznie należy. Najwięcej oczywiście poświęcono miejsca sympatycznej postaci żołnierza z listopadowego powstania, później kapłana i jak się sam nazywa „popa bułgarskiego", ks. Kaczanowskiego, którego wytrwałości i odwadze niepokonanej zawdzięczamy najwięcej z tego, co się dotąd na korzyść katolickiego Kościoła w Bułgaryi zrobiło.

Jest więc publikacya ta i pouczającą bardzo i pewnego rodzaju dokumentem naszej dla spraw wiary św. gorliwości i pracy.

P. I. K. *Janów Biskupi czyli Podlaski*, z dawnych i współczesnych źródeł; Kraków; Gebethner i Spółka, 1897, 8, str. 382.

Tytuł z powiadał nie wiele, autor „Podlasiak", z inicyałów swych dotąd nam nieznany, również nie usposabiał nas dobrze do sporej książki, której tytuł dopiero co wymieniliśmy. Tymczasem, czytając rozdział za rozdziałem, rósł nasz zapał dla autora, wzmagało się zajęcie szczere książką napisaną umiejętnie i treściwie, i gdy każda stronica nowe przynosiła osobistości historyczne z dawnej Polski lub świeże obrazy z naszej martyrologii podlaskiej, zostawało w duszy coś więcej nad prostą wiadomość dziejów, zostawały niezwykle podniosłe wspomnienia.

Czem w historyi Kościoła polskiego był Janów, czem się zaznaczyła działalność jego biskupów, jak z jego losami Opatrzność związała ściśle losy wiary św. i unii na Podlasiu, oto, co nam opowiada ta zajmująca publikacya. Wyzyskano dla niej sumiennie rozmaite źródła i dokumenta, korzystano z prac krytycznych Balińskiego, Bartoszewicza i innych; z takim mozołem ongi przez biskupa łuckiego Naruszewicza zebrane i spisane akta zostały również spożytkowane — i tym sposobem złożyła się całość piękna, którą śmiało policzyć możemy do najcelniejszych przyczynków historyi Kościoła katolickiego w Polsce.

Janów, miasteczko w dawnem województwie Brzesko-litewskiem, leży w połowie prawie drogi między Łuckiem a Warszawą. Dla wygodnego swego położenia i bliskiego sąsiedztwa zamożnych dworów stał się siedzibą biskupów łuckich, którzy też tu największe swe dobra posiadali. Autor wspomina o najznakomitszych księciach kościoła, prostuje mylne szczegóły, jakie się za Niesieckim wkradły do dzieł J. Bartoszewicza i do Encyklopedyi kościelnej ks. Nowodworskiego, opowiada, co się w tych czasach w Janowie, lub w pobliżu niego działo (jak o męczeństwie błog. Andrzeja Boboli) i dochodzi do ostatniego biskupa, zamykającego poczet łuckich zwierzchników, do Adama Stanisława Naruszewicza. To, co o Naruszewiczu autor przytacza, jest ze wszech miar uwagi godne, bo w wysokim stopniu rehabilituje jego reputacyę, tak popsutą przez naszych literatów i krytyków i stawia biskupa w rzędzie najlepszych, bo szczerze pobożnych, lud prosty miłujących i ofiarnych pasterzy. Naruszewicz, dawniej szorstki, rubaszny, światowy może zanadto i dworowi oddany — w Janowie zmienił się korzystnie i świadectwa osób współczesnych oddają mu najlepsze pochwały.

Zawi ruchy i nieszczęścia polityczne zmieniły kraj do niepoznania i od r. 1818 mieliśmy nową dyecezyę podlaską a kolegiata janowska stała się katedrą podlaskich biskupów. W szeregu biskupów janowskich stoją wspaniałe postacie Gutkowskiego (zmarłego we Lwowie 1863 r.) i Szymańskiego, dodające uroku i blasku polskiemu kościołowi. Po kasacie dyecezyi i wywiezieniu ks. biskupa Szymańskiego nastały najboleśniejsze, bo męczeńskie czasy dla Podlasia. Do ważnej tej epoki zawiera książka również wiele interesujących szczegółów.

Oto w najogólniejszym obrazie treść dzieła. Pominęliśmy wiele innych drobiazgów cennych i pouczających, ale nie możemy nie dotknąć jednego, sposobu mianowicie — jakim autor umie malować i przedstawiać zdarzenia historyczne. Drga w nim silne uczucie, przebija się żywa i głęboka wiara, gorąca cześć dla pamiątek przeszłości, i chociaż styl sam nie należy do wyrobionego i najlepszego, przecież i w tej szorstkiej formie kryją się prawdziwe perły opowiadania rzewne i poruszające. Jaki to n. p. piękny obrazek, ta scena uroczysta z intronizacyi ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego, lub ów z życia sielskiego Naruszewicza! Tyle w nich szczerości, tyle siły, iż autorowi prawdziwie pogratulować możemy daru opowiadania.

To są przymioty zewnętrzne, polecające dobrze pracę o Janowie, wewnętrzną jej wartość, jak zaznaczyliśmy wyżej, stanowi bogata a ciekawa jej treść. Życzymy tej publikacyi jak największego powodzenia, bo prawdziwie na to zasługuje, a autora do dalszych w tym kierunku prac zachęcamy.

P. J. K; *Historya zjawionego i cudownego obrazu Matki Boskiej* oraz kościoła i probostwa w Leśnie na Podlasiu... 8, str. 143; Kraków 1897.

Jest to również, jak i poprzednie dzieło, cenna nader i pożądana praca z zakresu monografii polskiego kościoła. Dziś treść opowiadania o tyle nas jeszcze więcej obchodzi, iż niestety kościół chrześcijański przekształcono na cerkiew prawosławną. Autor na podstawie dokumentów opowiada dzieje cudownego obrazu, który się tu w wieku XVII, w pamiętnym odsieczą wiedeńską r. 1683 d. 26. września pojawił. Losy obrazu, kościoła, cuda rozliczne, wreszcie gospodarka moskiewska na Podlasiu stanowi dalszą treść poczciwie i po Bożemu napisanej książki.

Charakterystycznym wielce jest epizod z doby ostatniej prawosławia a opowiadający o uroczystych przenosinach „relikwii" dyzunickiego jeromonacha, rozstrzelanego w r. 1648. Był to niejaki Afanasij Filipowicz, mocno podejrzany o stosunki z Chmielnickim, nieprzyjaciel unii i rzymskiego kościoła, człek zresztą niespokojny i awanturniczej przeszłości — takiego „męczennika" kości wprowadzono w solennej procesyi w r. 1894 do tej katolickiej ongi świątyni. Słusznie kończy autor uwagą: że „relikwie pratulińskich" spoczną jeszcze kiedyś na ołtarzach tej prastarej, katolickiej świątyni, gdy nadejdzie kres cierpień naszych a dzień kary Bożej sprawiedliwości dla wrogów zaświta.

Raj świata; obraz dziejowy Alojzego Jiraska, z czeskiego przełożył dr. Fr. Kroek; Kraków, 1897; 8, str. 173.

Jest to opowiadanie z doby kongresu wiedeńskiego, odznaczające się tem szczególniej, iż przed czytelnikiem rozsnuwa obraz historyczny owej epoki. Całość tem więcej ciekawa, iż w treść opowieści wplótł autor losy polskiego wychodźcy, czem tylko dla polskiego ogółu przystępniejszą swą zajmującą książkę uczynił.

Jako powieść historyczna, tem więcej, jak tytuł zapowiada „obraz dziejowy", nie odpowiada rzecz cała swemu założeniu, skoro główni bohaterzy nie należą przecież do owych panujących i książąt, którymi roił się podówczas Wiedeń i którzy tam naprawiali pogmatwane europejskie stosunki. Mimo to ma ona wiele zalet i świadczy o niepospolitym talencie autora; znajomość ówczesnego „wielkiego świata" z jego słabostkami i zepsuciem, koterye i prądy, nurtujące w tych duszach różnych sfer i stanowisk, szlachetniejsze pragnienia u wyjątkowych osób, nić główna powieści przeprowadzona spokojnie i po mistrzowsku, oto co temu opowiadaniu nadaje wartość prawdziwą.

Przekład nie tylko że jest poprawny i dobry, ale w miejscach trudniejszych, tam gdzie akcya przyspieszona wymaga w dyalogu krótkich, urywanych w połowie zdań, jest nawet doskonałym.

Sigurd: *Sprzedany sierota*; tłumaczenie ze szwedzkiego; 8 str. 93. Kraków 1897.

Do wybitniejszych szwedzkich beletrystów ostatniej doby należy Sigurd, którego przytoczone co dopiero opowiadanie wedle trzeciego wydania w polskim przekładzie w świat puściła księgarnia Spółki wydawniczej w Krakowie. W dziedzinie literatury skandynawskiej zajmuje dziś Szwecya odrębne stanowisko a to, co u niej wpłynęło na tak szybki rozwój cywilizacyjny, odzwierciadla się oczywiście najdokładniej w utworach wybitniejszych pisarzy. Jakkolwiek są oni oryginalni i samoistni, mają przecież wszyscy wspólny jakiś podkład o demokratycznych tendencyach, stąd ono wyłączne prawie lubowanie się w charakterach praktycznych, w ludziach czynu i hartu, którzy własną energią z niższych sfer społeczeństwa dobili się najwyższych dostojeństw — stało się jakby ogólną podstawą i tłem beletrystów szwedzkich najnowszej szkoły.

Tak też pojąć należy bohatera powieści: „Sprzedany sierota" i to było przewodnią myślą z jaką Sigurd kreślił nam losy Nils Jönsona.

Starał się on wykazać praktycznie, co może rzutkość, odwaga i przedsiębiorczość, skoro z tymi przymiotami połączymy wytrwałość woli. To jednak samo tylko za małym byłoby materyałem do powieści. Stąd autor z właściwym sobie humorem i werwą wprowadza najbardziej skomplikowane sytuacye, komiczne nieraz przygody — i to dopiero jako całość stanowi prawdziwe arcydzieło w tego rodzaju opowiadaniach.

Opuszczony sierota, obyczajem kraju na licytacyi sprzedany, przechodzi tą energią rozmaite szczeble ludzkiego życia i dobija się wreszcie stanowiska, chleba i spokojnego kąta. Fantazyjne sceny pełne humoru ubawią pewno każdego, kto do ręki weźmie tę oryginalną książeczkę, a życzymy, by ją jak najwięcej czytało, bo warto na takim przykładzie poznać dzisiejszą szwedzką literaturę.

* * *

Niestrudzony na niwie literackiej pracownik p. Stanisław Tarnowski puścił świeżo w świat nie nowe wprawdzie, ale dawniej już ogłaszane rozprawy swoje i monografie, o których wszakże dlatego wspomnieć warto, iż na to szczerze zasługują i znaleźć się powinny w każdym polskim domu.

Do dawniejszych zaliczamy: Żywot ks. Hieronima Kajsiewicza, napisany z wielką znajomością apostolskiej działalności, z dokładnem ocenieniem zasług jego na polu kościelnej wymowy naszej a przytem z głęboką wiarą i prawdziwą czcią dla męża tych zasług i takiej miary, jakim bez zaprzeczenia był Kajsiewicz.

O komedyach Aleks. Fredry tak dawniejszych jak i pośmiertnych wyszło obecnie również studyum znane z prelekcyi, które potem drukiem ogłoszono. Pełno tu trafnych spostrzeżeń literackiego, wytrawnego sądu, który zawsze cechuje to wszystko, co z pod pióra p. Tarnowskiego wychodzi. Jeśli wogóle oglądamy się za krytyczną pracą o ojcu komedyi naszej, to taką — jak na teraz, jest bez wątpienia publikacya wspomniana o Fredrze.

Trzecią nowością p. Tarnowskiego, która na sobie nosi pewną cechę aktualności, jest też niedawno wydane studyum o H. Sienkiewiczu. To, co w miarę, jak nowe pojawiły się utwory Sienkiewicza, o nich w swoim czasie pisał i drukował autor, to teraz zebrał w jedną całość, opatrzywszy wszystko dedykacyą i zakończeniem osobnem. Ze słowa wstępnego dowiadujemy się, że zbiorowem takiem wydaniem swych recenzyi o pismach Sienkiewicza pragnął p. Tarnowski złożyć mu hołd w 25 letnim jubileuszowym roku literackiego jego zawodu. W zakończeniu streszcza zaś zasługi i określa stanowisko dotychczasowe jubilata — prosząc o nowe jeszcze owoce niepospolitego talentu.

Sądzimy, że publikacyom tym nad serdeczne wspomnienie niczego więcej nie potrzeba, zalecają się one same dobrze czytelnikowi, któremu nie obce nazwisko autora i zasługi na polu literackiej krytyki, gdzie od lat 30 z górą tak zaszczytne miejsce zajmuje p. St. Tarnowski.

B.

Sztuki piękne.

* **Koncert** lwowskiego towarzystwa muzycznego, urządzony wczoraj jako pierwszy za rok 1897/8 zainaugurował urzędownie i faktycznie lwowski sezon artystycznej muzyki. Pierwszy to był wieczór tej zimy — pominąwszy koncert kwartetu czeskiego — który i doborem utworów i nazwiskami kompozytorów i wykonaniem świadczył o wysokiem wykształceniu estetycznem naszych muzyków. Wstępem była uwertura na orkiestrę z opery „Książę Igor" - pióra rosyjskiego kompozytora Borodina. Jestto najświeższa nowość, gdyż Borodin dopiero obecnie zaczyna sobie wogóle zdobywać uznanie w świecie muzykalnym europejskim. Kompozytor to oryginalny a nowoczesny tzn. matematyczny. Uczoność w jego utworach przeważa nad uczuciem i stąd zalicza się do progenitury Wagnerowskiej.

Tę samę cechę nosi też na sobie uwertura do „Igora" z tym dodatkiem, że jest nadzwyczajnie bogata w efekty orkiestralne. Możnaby nawet powiedzieć, iż czuć tam pewne przeładowanie w tym kierunku, ale znaczna doza melodyi równoważy w uszach słuchacza tamtą wadę czy zaletę.

Z Borodinowską uwerturą kontrastował następny numer t. j. Gadego koncert skrzypcowy. Jak tamta była głośną, tak ten trzymany w tonie przyciszonym, pierwsza zdradzała wybujałość fantazyi u swego autora, drugi zaś spokojem i nienadużywaniem efektów graniczy niemal z monotonnością. Z trzech jego części najpiękniejszą jest druga „romanza" która tak samo zresztą jak i inne dała pole p. Wolsfstalowi do świetnego popisu w skrzypcowych solach na tle orkiestry smyczkowej. Utwór tego rodzaju co Gadego koncert przypada doskonale do rodzaju gry p. Wolfstala, miękkiej i śpiewnej, więc też skrzypek święcił w nim prawdziwy tryumf.

Druga symfonia Beethovena była osią i fundamentem wieczoru. Wspaniały ten, klasyczny i nieporównany utwór odegrała cała orkiestra pod batutą p. Schwarza tak doskonale, jak gdyby się nie składała z rozmaitych elementów ad hoc złożonych, lecz była ciałem jednolitem, oddawną z sobą zgranem i jedną kierowanem myślą.

Oryginalnym był następny numer: dwa śpiewy z dramatu „Sygurd Jorsalfar" Griega. Utwór to poważny jak psalm protestancki albo kantata, ale ma w sobie jakiś dziwny wdzięk, dziwnie głęboką melodyę, która ujmuje i podbija. Chóry brzmiały w nim potężnie i śpiewały poprawnie, tworząc wspaniałe ramy dla bardzo szlachetnego sola barytonowego.

Śpiewał je p. Szymański głosem bardzo dźwięcznym i artystycznie. Może niektóre nuty były za niskie dla jego rejestru, ale całość występu zasłużyła na te gorące oklaski, jakich słuchacze p. Szymańskiemu nie szczędzili.

Zakończeniem koncertu był krakowiak z opery M. Sołtysa „Rzeczpospolita Babińska". Jestto ludowa melodya uszlachetniona obrobieniem prawdziwie artystycznem i do pewnego stopnia pogłębiona tak, że zrobiła się ze zwyczajnego krakowiaka rzecz prawdziwie koncertową, która się ogólnie podobała.

Audytoryum dość szczelnie wypełniające salę Narodnego Domu, składało się w trzech czwartych częściach ze znawców muzyki i wielkich jej lubowniczek.